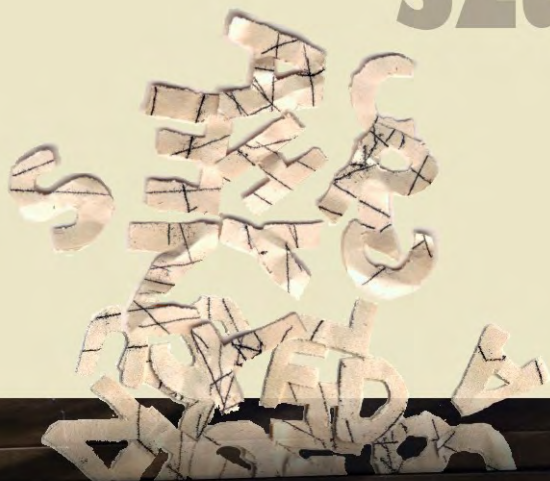


STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY POLSKICH
ODDZIAŁ WE WROCŁAWIU

DOLNOŚLĄSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
WE WROCŁAWIU

Ze starych szuflad



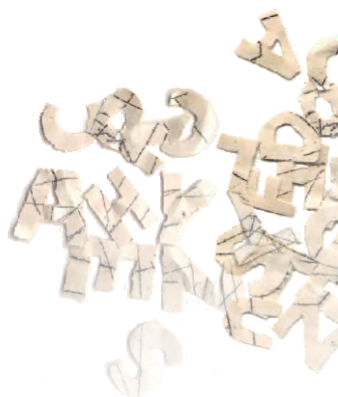
Tomik „Ze starych szuflad” ukazał się w 1955 r. we Wrocławiu jako tom 12 wydawanej przez Jana Kuglina serii bibliofilskiej „Biblioteka Jana z Bogumina Kuglina”. W kolofonie jako wydawca figuruje Spółdzielnia Wydawnicza o żartobliwej nazwie „Tadeumlaudamus” (łac. „Chwalimy Tadeusza”), pod którą kryje się „byłe seminarium magisterskie prof. Mikulskiego (Cz. Hernas, R. Wołoszynowski, R. Sobol i in.)”.

Wydaje się, że Kuglin chciał stworzyć poświęconą T. Mikulskiemu mini-serię bibliofilską, bo w wydawnym w roku 1960 tomie 13. „Biblioteki Jana z Bogumina Kulina” – znakomitym pastiszu autorstwa Tadeusza Mikulskiego „Franciszek Karpiński w Lubeku. Niewydana karta pamiątek poety” – znajdujemy w kolofonie tę samą nazwę w nieco innym kontekście: „... trzeci tomik serii bibliofilskiej «Tadeumlaudamus»”. Jeśli przyjąć, że pierwszym było „Ze starych szuflad”, to co miało być tym drugim? Mimo poszukiwań, nie udało się nam tego ustalić. Jeśli jednak był jeszcze jakiś druczek „chwalący Tadeusza”, to musiał się ukazać poza „Biblioteką” Kuglina, gdyż dwie wspomniane publikacje są jej kolejnymi tomami.

W kolofonie „Szuflad” zapisany został ślad jeszcze jednego pomysłu, który zapewne wyszedł od Jana Kuglina. Książeczkę wydrukowano na papierze czerpanym w papierni dusznickiej w XVIII w., a więc w ukochanej przez Profesora epoce Oświecenia.

Ze starych szuflad

Pamiętka obchodu
dwudziestopięciolecia
pracy naukowej
prof. Tadeusza Mikulskiego,
wznowiona w stulecie
Jego urodzin



Stowarzyszenie
Bibliotekarzy Polskich
Oddział Wrocław

Dolnośląska
Biblioteka Publiczna
we Wrocławiu
2009

WYDANIE PUBLIKACJI
SFINANSOWANO Z BUDŻETU
WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO.

Składamy serdeczne podziękowania uczennicy prof. Tadeusza Mikulskiego, Pani Dr hab. Przemysławie Matuszewskiej, prof. UW, za bezinteresowną pomoc i cenne uwagi. Panom Profesorom Stanisławowi Pietraszce i Bogdanowi Zakrzewskiemu oraz spadkobiercom praw autorskich pozostałych, nieżyjących już, autorów dziękujemy za zgodę na ponowną publikację ich utworów.

Wydawca
STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH ODDZIAŁ WROCŁAW,
DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Opracowanie redakcyjne, przypisy, skład i typografia
JACEK CZARNIK

Współpraca redakcyjna, korekta:
TERESA CHABŁO

Projekt okładki, karty tytułowej i prace introligatorskie
MAŁGORZATA LASZCZAK

Cierpliwe ręce erudytów zdmuchują pył z tych kartek.

Wystarczy tylko rozwiązać wstążki wspomnień i z starych szuflad skrzętnie wybierać pożółkłe pamiątki. Czujne spojrzenie historyka bez większego trudu naukowego odróżnia zasuszone konwalie od kart papieru upstrzonych poetyckim piórem.

Zarzekając się pomyłek liczymy (przecież nie, jak Klonowicz królów polskich!): jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście, czternaście, piętnaście, szesnaście, siedemnaście. Siedemnaście kart, jak uciął!

Ale ostrzega nas już przelotna uwaga: to wiersze, o których milczymy... *Vatum irritabile genus* — przypomina się zdanie, którego nie znał Kraszewski. I oto wyroili się przeszkody: ktoś otrzyma resztę z tego talarka!

Chciałoby się jednak rzec od razu: nożyce na tę sprawę!

Te skromniutko wpisywane w przypadkową kartę wierszyki dotyczą wszak stosunków niemal społecznych. Mimo lat zachowują one dawną świeżość i siłę, jak wówczas, gdy raziły dotkliwie współczesnych.

Tego dość, by ożywić ręce erudytów nawykłe do szperactwa.

Już tylko chcemy wiedzieć: o czym to? To kobiety! (Przeważnie!) To kobiety romantyczne, kolorowe jak motyle, w puklach, lokach, zaczesane „na Niobe”, lub inaczej, wychodzą z altan, zapinają szpinety, odkładają farby i przybory malarskie, by otoczyć swoich poetów.

Poeci i kobiety.

„*Vatum irritabile genus*”

łac. drażliwy ród wieszczów (poetów)

Mości Panie Monitor!

Przyjechałem do miasteczka, Wieniec niegdyś zwanego, a to z przyczyny lasów świerkowych, prawdziwie wieńcem miasteczko otaczających. Gdym zapytał starego osadnika, jaka dziś denominacja miasteczka, eksplikował mi obszernie, że zowie się teraz z łaski JPana Taszyckiego z Akademii Krakowskiej Świeradów. Pytałem, czy to z powodu radu, którym cała aura jest tutaj napełniona. Eksplikował mi przeto, że to od św. Świerada, ale co by to był za Świerad, kiedy żywota dokonał i dlaczego miasteczko całe po

Autorem listu jest Tadeusz Mikulski, który ukrył się tu pod pseudonimem Figlacki, zaczerpniętym z komedii Franciszka Bohomolca – „Figlacki, polityk teraźniejszej mody”, „Figlacki, kawaler z księżycą”.

„Mości panie Monitor!”

Prof. Tadeusz Mikulski skierował ten uroczy pastisz do studentów, którzy tworzyli grupę seminaryjną, zajmującą się „Monitorem”, najważniejszym w XVIII w. polskim czasopiśmie. List należał do stałego repertuaru literackich form „Monitora”. Wiele tekstów w nim publikowanych rozpoczyna nagłówek „Mości Panie «Monitor»”.

„Wieniec niegdyś zwanego”

Miejscowość ta nie miała historycznej nazwy polskiej w 1945 r. używano nazwy Wieniec Zdrój. W 1946 r., w ramach akcji repolonizacyjnej odbył się plebiscyt, po którym zmieniono nazwę Wieniec Zdrój na Świeradów Zdrój.

„z łaski JPana Taszyckiego”

Witold Taszycki (1898-1979), językoznawca, do 1939 r. prof. Uniwersytetu Wileńskiego i Lwowskiego, po 1945 r. współorganizator polonistyki wrocławskiej, od 1946 r. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był członkiem Komisji Ustalania Nazw Miejscowości, działającej po wojnie głównie na terenie Ziem Zachodnich i Północnych. Zadaniem Komisji było ponowne nazwanie miejscowości tak, aby przywrócić dawną polską nazwę lub nadać nową.

„z powodu radu”

Występujące w Świeradowie mineralne wody lecznicze zawierają niewielkie ilości nietrwałego pierwiastka promieniotwórczego radonu i produkty jego rozpadu promieniotwórczego. Są to tzw. wody radonowe.

„że to od św. Świerada”

św. Andrzej Świerad (przełom IX/X w.) – pierwszy polski misjonarz poza granicami kraju (wśród ludności słowackiej), jeden z największych ascetów. Źródła odnotowują pobyt św. Świerada na Dolnym Śląsku. Podobno przebywał w pustelni k. Olawy.

śmierci dostał, tego już rekognoskować nie mogłem. Może by wiedział JX Albertrandy, bibliotekarz J. K. Mci, który monumenta medii aevi przeglądał. Ale nie wiem, czy by JX Albertrandy przyznał za słuszne takie mianowanie Świeradowa.

Kiedy pytałem, gdzie to rad dają, i jakie by były jego czaro-dziejskie qualitates, zaprowadziła mnie słabego pewna kształtna panienka do – jak mówią – inhalatorium. Tutaj patrząc na ową gębusię poczułem się zaraz sposobniejszy do konwersacji, ale ona nałożyła mi na nos jakowyś apparatus i kazała spokojnie oddychać. Przytem, że mam oddychać spokojnie, powtórzyła trzy razy i bardzo uciészne miny stroiła. Dopiero po godzinie mogłem Mamzelę zapytać, co by to był za apparatus, który mianowała maseczką. Wtedy wspomniałem na Reduty warszawskie, które JX Naruszewicz dla przestrogi piórem satyrycznym dziwnie dobrze opisał. Dziwiłem się, że po to przyjechałem do miasteczka onego Świerada, żeby reduty udawać.

Kiedy piękna balwierka pozwoliła mi odejść, poszedłem na promenadę główną drogą albo ulicą, która prowadzi do Voxhallu.

„Może by wiedział JX Albertrandy”:

Albertrandi, Jan Chrzyciel (1731-1808) – jezuita, publicysta, historyk, numizmatyk, współzałożyciel *Monitora*, założyciel i wydawca *Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych*, bibliotekarz i archiwista Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zbierał materiały dotyczące historii Polski w archiwach Rzymu, Neapolu i Szwecji.

„monumenta medii aevi”

Monumenta medii aevi historica res gestas Poloniae illustrantia – publikacja historyczna, stanowiąca zbiór odpisów tekstów źródłowych.

„rekognoskować”

rozpoznać (łac. *cognoscere* – poznać).

„qualitates”

łac. jakości, tu w znaczeniu: właściwości.

„Mamzela”

panna (franc. *mademoiselle*).

„Reduty warszawskie, które JX Naruszewicz, dla przestrogi ... opisał”

Reduta – dawna nazwa publicznego balu maskowego. Adam Naruszewicz w satyrze *Reduty* krytycznie, z sarkazmem, ale i z goryczą opisał uczestników zabawy.

„balwierka”

Balwierz, *cyrulik* – nazwa zawodu dziś już nie wykonywanego. Cyrulicy zajmowali się m.in. goleniem, kąpaniem, rwaniem zębów, czyszczeniem uszu, puszczeniem krwi, leczeniem lekkich chorób i drobnymi operacjami.

Świeradów liczy około 2000 dusz urzędników grodzkich, pospólstwa miejskiego i nawet, czemu się dziwiłem, chłopstwa czynszowego. Ale drugie tyle, abo i więcej, przyjeżdża tu z Polskiej Wielkiej i Małej, żeby wczasu użyć. Ci zimową porą, jaką teraz mamy, przywiązują sobie deszczki do nóg i latają z góry w dolinę, jak Merkury. Insi znowu kulig główną ulicą, a także bocznymi robią. Urzędnik grodzki ogłasza przez tubę co godzinę, że nie można tym Merkurem główną ulicą bez przerwy abo kuligiem latać. Ale naród polski mało jest karny czy urzędnik grodzki zbyt dobry, że mimo głosu jego, który plena voce się rozlega, wszyscy sobie przelatują.

W obszernym Voxhallu dają piękną muzykę, każdego popołudnia, tak prawie jako JO Xiążę Marcin dla ludu Starej Warszawy. Kto chce, przychodzi tutaj na muzykę, pije kaffę i zażywa tabaki Marocco. Tutaj spotkałem JP Mikulskiego z Akademii Wrocławskiej, który w pismach Filandra i Murmiłowskiego extraordynaryjnie gustuje. Powiedział mi, że przed niedawnym czasem otrzymał pismo od Akademików wrocławskich, którzy Monitory pilnie czytują. A wi-

„prowadzi do Voxhallu”

Hala Spacerowa w Świeradowie – rodzaj zadaszzonego deptaka, w dzień wykorzystywanego przez kuracjuszy i turystów do przechadzek podczas picia świeradowskich szczawianów, a wieczorami zamieniająca się w salę koncertową lub balową.

„jak Merkury”

Rzymski bóg handlu, rzemiosła, opiekun podróżnych, posłaniec bogów, często podróżował z niebios na ziemię; przedstawiany m.in. w uskrzydłonych sandałach.

„plena voce”

łac. pełnym głosem, tu w znaczeniu: donośnie.

„JO Xiążę Marcin”

Jerzy Marcin Lubomirski (1738-1811) – książę, konfederat barski, generał, awanturnik, uczestnik sejmu rozbiorowego. Ok. 1785 r. zasłynął niesłychaną aktywnością w urządzaniu latem w Warszawie – w Łazienkach i ogrodach Saskim i Krasieńskich przedstawień teatralnych, balów maskowych, koncertów itp. rozrywek.

„tabaka Marocco”

W powieści Ignacego Krasickiego „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki” znajdujemy w wylczeniu rzeczy uratowanych z rozbitego statku następujący zapis: „Tabaki de Marocco funtów czterdzieści dwa; ta zupełnie była zepsuta” (I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2003, s. 112).

„w pismach Filandra i Murmiłowskiego”

Filander – imię występujące wśród fikcyjnych nadawców listów do „Monitora”. Murmiłowski – pseudonim Franciszka Bohomolca.

dząc, że list do Mości pana gotuję, prosił mnie grzecznie, żeby wdzięcznym Damom, które o nim pamiętają, przesać piękny komplement, a uczonym kawallerom aplauz bardzo głośny uczynić. Wiadać było szczere jego ukontentowanie, kiedy mi to rekomendował. Potem zrobił mi uprzejmie waletę, czemu ja nie przeszkadzałem, zoczywszy w ciżbie moją balwierkę, która piosneczki o Fraskatance zaczęła mnie dość chętnie uczyć. Na tej też nauce, nad podziw przyjemnej, strawiłem resztę wieczora.

Figlacki

De Świeradów alias Wieniec
23 Febr. 1953

„zrobił mi uprzejmie waletę”

Tu: pożegnał się (*va le* – łac. bądź zdrów).

„piosenki o Fraskatance zaczęła mnie dość chętnie uczyć”

Zapewne pochodzącej z opery wydanej w 1782 r. w przekładzie Wojciecha Bogusławskiego – „Fraskatanka, czyli dziewczyna zalotna, opera. We trzech aktach z muzyką sławnego Pana Jana Paisiello z włoskiego przełożona y na teatrze warszawskim przez aktorów narodowych J.K.M. reprezentowana. W Warszawie w drukarni P. Du-four drukarza J.K.Mci y Rzeczypospolitey. M.DCC.LXXXII” (Bibliografia Estreichera, cz. III, t. 2, s. 219).

Tadeusz Lutogniński

PERSPEKTYWA EGOISTYCZNA

(Marzenia sztubacko-belferskie)

Gdy się wzajem znajdziemy
i dojdziem do ładu,
dla nas dwojga przestanie
padołem być padół:
zawijemy dyskretnie
spraw węzeł intymnych
i będziemy (ja tobie
ty mnie) śpiewać hymny.
Gdy ty na mnie się natkniesz,
ja na ciebie trafię,
wymyślimy miłości
wspólną ortografię,
nie pytając się nigdzie
i nie dzieląc z nikim,
utworzymy z nas dwumian
z dodatnim wynikiem.
Gdy wzniesiemy nad sobą
uczuć ciepły domek,
rozwiążemy równanie
na dwie niewiadome
i stwierdzimy, że wtedy
najlepiej spełnione,
kiedy „iksem” — ja będę,
a ty — „ypsylonem”.

Grudzień 1942.

Tadeusz Lutogniewski

Z OKNA

Okryte zieleni powiewną sukienką
Przy domku tym trwają kołysząc się miękko
Tak późno dojrzałe, choć kwitły tak wcześnie,
Soczyste, tryskliwe, rzeźwiące czereśnie
Wiatr wkręca się w zieleń, w gąszcz liści się wtrąca,
Łaskocze czereśnie pieszczotą gorącą;
Czereśnie się boją, aż nimi dreszcz wstrząsa,
Czereśnie się wstydzą i stoją wciąż w pąsach.

Lato 1942.

KRZYŻ WALECZNYCH

Fragmenty

Jasna noc księżycowa umożliwiała względnie swobodne poruszanie się po izbie. Na szerokim łóżku niewielka poduszczonek odcinała się od ciemnego tła zwisającego bezładnie koca. Stojąca bliżej okna komoda ukazywała zaśmiecone świstkami papieru pustki swych szuflad. Powierzchnię okrągłego stołu, stojącego w centralnym punkcie pokoju i w towarzystwie dwóch krzeseł, zdobiło kilka porzucanych zeszytów i nadgryziona kromka chleba...

Od klatki schodowej doleciało przejmujące miauczenie kota. Jerzy poruszył się i po chwili skierował się do przedpokoju. Wrócił i usiadłszy ciężko na łóżku począł rozplątywać sznurowadła u butów. Chwilę później prawy but spadł na podłogę. Jerzy obnażył nogę ze strzępów skarpety. Skierował twarz ku oknu, które przeciwstawiło jego wzrokowi, chcącemu wybiec po blade-niebieskim szlaku, czarny krzyż ram okiennych. Patrzył, a ręce jego lubieżnie pieściły obnażoną stopę...

*

Gdy znalazł się w jakiejś grupie ludzi, patrzył po otaczających go twarzach ze wstrętem i nieukrywaną wrogością. Osobliwy wyraz twarzy Jerzego wywoływał wymieniane szeptem uwagi i wiele, wiele obcych spojrzeń. Wtedy Jerzy spoglądał w tamtą stronę swoim dziwnym wzrokiem i szepty cichły. Bali się go, jak się go bali jego koledzy i koleżanki z drugiej gimnazjalnej. Rozmowy, dowcipy i śmiechy nikły, gdy wchodził do klasy. Czy on wywoływał rozmowy na

temat swojej osoby? Pytał o to jeszcze z początku, w jesieni tego Stefana z Radomia, który mu się widział jeszcze najmożliwszy z tych wszystkich, ale Stefan jakoś się wykręcał i nic pewnego nie chciał powiedzieć. Podejrzenia i obawy Jerzego sprawdziły się. Powoli, powoli wszedł Stefan do społeczności swych młodszych kolegów i koleżanek. Zmienił się bardzo i widać było, że chce się jeszcze bardziej zmienić...

*

Kiedy całodziennym jego posiłkiem stały się trzy kromki ciemnego chleba, Jerzy odnalazł dwóch dobrych kolegów z partyzantki. Jeden był strażnikiem nocnym w miejscowej fabryce, drugi zaś pracował w spółdzielni rolniczo-handlowej. Z początku była sielanka: wódka polała się obfitym strumieniem i przypomniały się przeszłe, partyzanckie czasy, gdy z przywiezionych z dworskiej gorzelni beczek czerpało się diabelnie ognisty spirytus i piło się na śmierć, czasem tylko pod „skręta” ze śmierdzącego „bakonu”. A potem kolega ze straży fabrycznej poznał go z Lilką, taką sobie dziewczyną o ładnych nogach i wydatnych piersiach. Była wódka i sprawy potoczyły się bardzo szybko. Przez wzburzoną wyobraźnię Jerzego przebiegł wtedy tylko mały obrazek Basi, tego smarkatego dziecka z pączkującymi piersiami...

Jan Kott

TYLKO CIEPŁE ODDECHY UST

Nie zasłoni przed nocą jasny węzeł ramion.

Nie odnajdą ciebie, we własnych snach zagubionej,
ręce, co błądzą drząc po porzuconym ciele.

Nierzeczywista dalekaś —
choć w rąk twych uścisku martwym
samotnie spływam w noc,
jak w rzeki dół niesione prądem tratwy.

Pod ciężkim sklepieniem powiek błądzącą —
Gdzie — nie odszukam.

I uchylone wargi nie zdradzą przepaści skąd dążysz.
Niemą i ciemną głowę nocy i mnie porzucając,
niereczywista — na jakich wysokościach błądzisz?

Jakże cię dognać w ucieczce, gdy jesteś poza sobą,
gdy nad samotność bardziej twoje ciąży ciało?
Choć włosy nasze splecione, jakąż doścignąć cię drogą,
by świt nie rzucił nas obcych — w rano?

Tylko ciepłe oddechy ust
w powietrzu przenikają się bez śladu.

Jan Kott

KOŁYSANKA

Stefanowi Żółkiewskiemu

A, a, a — kotki dwa,
Szare, bure obydwaj,
nic nie będą robiły
tylko —

Tylko martwe ciała ptaków kołysały do snu
czułe noce.

Wokół sufitu kołys się niósł i trzepot
skrzydlatych kul o drżących sercach,
piórem jak moje przebitych.
Z drzew zerwane śpiewające owoce —
w pełnych koszach niesione rody piskląt ślepych
o oczach łuską zakrytych.

Jeden szary, drugi biały
oba kotki nie widziały —

srebrnych strumieni ikry, nad głową krążących
jak obłok,
ciemnej ławicy ryb, sunącej milczącym pochodem,
jak aureolę silną i obłą,
rozwijających wstążkę snu ponad uśpionym czołem.

A ptaki kształty ryb ścigały zwodne,
motając pokój w wieńce czarnych pętli,

ponad rosnące w lasy ogromne
bezszałtne masy drzewa przemienionych mebli.

W białoróżowych miasteczkach jak sady
kwitnących jabłoni —
jawory — jaworowych ludzi kołyszą do snu,
matki — dzieci,
czułe noce — ciała martwych ptaków.

POLNA KAPLICZKA

Cisza taka zawisła nad daszkiem,
Jak chmura — i świerszcze na polu
Grają razem z kwiatami nad miedzą...
To słońce, co zerka znad lasu,
W barw strój Cię ubiera bogaty
I pachną wokół Ciebie zboża...

Powiedz, kto przyniósł te kwiaty —
Pewnie bosa przyniosła dziewczynka,
Uklęła na chwilę przed Tobą,
I w wieniec ubrawszy Cię kwietny
Odeszła polną drogą...

Czy to świerszcze brzęczą, czy te ptaszki małe
Razem ze świerszczami śpiewają
Na Twoją chwałę...?

SERCE PRZED FALĄ

Wczoraj rzuciła w me ramiona
syrena ciebie — płat melodii!
Nie wiesz jak ciężko było ponad
pokład krok pierwszy mięśniem podnieść.

Szkwalem pachniały twoje usta,
dławiły pocałunki szorstkie.
A w twych źrenicach — szarych lustrach,
tulił się brzeżkiem piach przymorski.

Jeszcze raz szliśmy. Szyję piany
ucinał suchy słońca topór.
A blask po brzegi ocz nalany
ciężko miażdżyły twoje stopy.

Jeszcze raz wiatr błękitem otkął
twój kształt promienny, ciepły, żywy.

Kiedy znów mogliśmy się spotkać
na białych żwirach pod Oliwą?

FRASZKI

Stary dowcip o weterynarzu.

Wspomniął biedak na los swój i łezkę uronił,
Że żaden mu się jeszcze pacjent nie uklonił.

Na „Tygodnik Powszechny”.

„Tygodnikiem Powszechnym” dlatego nazwany,
Że bynajmniej nie jest powszechnie czytany.

Na „Akademika”.

Dlatego go słyszałem, tą nazwą ochrzczone,
Że go jeden tylko robił, akademik pono.

Fraszka na wojewodę wrocławskiego, czynnego tudzież
honorowego prezesa lub członka licznych organizacji oraz
patrona wszelkich dobroczynnych imprez, czyli dystych o długim
tytule i krótkiej treści.

Kiedy człek tak pocziwy, cóż to komu szkodzi,
Że chociaż wojewoda, miast wojów — rej wodzi.

Bogdan W. Zakrzewski

Z SIOSTRAMI W OGRODZIE

Siostry, mych ramion zgiętych uskrzydlenie!
W potrójnym rytmie czarnych stóp,
poszliśmy lekko rwać kamienie,
różańcem wklęśle.

Jak słowa z warg, podane jasnym brzmieniem
kwitły świeżością palce czerwonawe,
grabiące miękko — rozkopaną ziemię.

Siostry złożyły wąskie dłonie,
patrzą na błękit swych fartuchów.
Biorę ich ręce. — „Już koniec”.

★

Niby nic się nie zmienia
W kół stalowych pierścieniach,
W biciu serca, zmrużonych powiekach.
Głuche stacji przeloty,
Ten sam księżyc gna złoty
I ta sama tęsknota mnie czeka.
Na zakręcie sygnały,
Postój krótki, nieśmiały
I rzą konie już wspięte do jazdy.
Tylko mrok dzieli lata
Trzasnął furman z zaświata
I znajome skinęły mi gwiazdy.
A w alei za płotem
Psy witają jazgotem,
W jasnym oknie minuty ktoś skraca...
Białe lampy trzepocą
W drzwiach, otwartych przemocą
Krzyk radosny, że jestem, że wracam?
Niby nic się nie zmienia
Jak wykute z kamienia
Konie, gwiazdy i w oknie dziewczyna.
Tu są ścieżki i progi,
Chociaż wiem, że od mogił
Moja droga się teraz zaczyna...

MIEJSKA ALBADA

I

Na kamiennym czerepie przylgnęła noc
pędzłem wydobyta z cienia —
— czajenie kostycznych ruin —
— oddech gwiazd szklanych —
— i sen miękko omotany
w czarne warkocze tajemnicy.

II

Wykresem ku górze wyrasta
biały niepokój lekkości.
Mgły jak zimne motyle
Wypuszczone z torby przygodnego żebraka
spod gasnącej latarni.
Śmiech jutrzeńki
zawisł strzałami w przeciągu.

III

na ulicach rozłożył ktoś złote chodniki —
na ulicach domy podniosły powieki —
na ulice pierwsi ludzie wychodzą
po słońce,
po powietrze, które jest rosą,
po spocony upał pracy całego dnia.

POD RATUSZEM KOBIETA

Pod ratuszem kobieta sprzedaje
czerwone duże maki
a obok człowiek z tabliczką
 Ślepy od urodzenia
 prosi o wsparcie
śpiewa
 Czerwone maki na Monte Cassino...
Dzieci przybiegły jak gołębie
zapytały
 Proszę pana, a jak maki wyglądają?
i odbiegły jak gołębie.

ATLANTYDA

Klowny morskie, delfiny, nagłemi podrzuty
wyskakują nad fale i z tęcz błyskawice
ciskają — śmieszne trzpioty — w żrałe słońca lice
a potem znów je kryje płaszcz z topazów snuty.

I znów morze spokojne, jeno krąg rozkwita
i nowe koła tworzy na błyszczącej wodzie,
a w kręgach tych baśń płynie o przedziwnym grodzie,
baśń igraniem delfinów figlarnym spowita.

A dziwny gród nieznany jest żywemu oku;
sam jeno własną treścią nocy głębin żyje.
Czyż baśń fali i błaznów igry treść odkryje?

Pod wirem fal, zamknięte dla obcego wzroku,
dworzyszcze duszy mojej — śle błazny-delfiny,
kręgiem i fal rozbłykiem śpiewa baśń głębin...

i śmieje się — ach! śmieje, bo wśród morza mroku
ostały z niego dzisiaj — jedynie — ruiny!

Stanisław Kolbuszewski

OBOJĘTNOŚĆ

Ze zbioru wierszy „Po drodze”

Poprawdzie, coś obchodzi mnie godzina śmierci?
Obojętne mi również co się wtedy zacznie.
Niechże świat na najwyższej stanie sobie perci,
A potem niech się stoczy na sam dół niebacznie!
Wszechświat to tylko życia mojego epizod,
A kiedy mnie nie będzie, nic nie będzie więcej,
Nie będzie słońca, kwiatów, szczęścia ani zgryzot
I ust jak róża wonnych, pieszczoty dziecięcej.

Jan Pierzchała

HELA

Fragment z „Drzewiorza”

Hela pasła przy torze kolejowym kozy,
Gdy Franek jej wyjawiał słowa o żeniaczce.
Franek wiedział, że Hela z jego małym chodzi,
więc patrzył na nią długo, z dobrocią i jaśniej.
Ludzie tym ich kochaniem wycierali pyski,
Heli wciąż przyganiiali i mówili: szmata!
Franek teraz robotę ma, więc w ślepią wszystkim,
co głupio szkalowali, napluje i nazda.

LIBRETTA BALETOWE

I. Robotnica w przędzalni

(muz. S. Borkiewicz)

Mocna postać robotnicy w zrytmizowanym ruchu pracy przy ściąganiu nici. Fantazja oparta na ekspresji ruchomej.

II. Dziewczynka z zapalkami

(muz. Rachmaninow)

Elegia

Temat zaczerpnięty z bajki Andersena. Dziewczynka z zapalkami idzie. Pcha ją Czas-Głód, gna Czas-Mróż. Zgłodniała i zmarznięta zwraca się z prośbą do Boga i w tym akompaniamencie rodzi się dotykany niemal miraż szczęścia. Jeszcze jeden krok, a gorycz zawodu mroźną falą serce ogarnęła. Pudełka, pudełka zapalek — sprzedawać! Kanciaste są pudełka, zimny śnieg, śliskie chodniki, tnie wiatr. Iść już nie można, trzeba biec, skakać, lecieć. Sprzedać choć jedno. Bić wyciągniętymi dłońmi o lodowy mur ludzkiej obojętności. Rozpacz nie jest ani grzechem, ani bronią do walki z życiem ani ulgą, ani ucieczką, jest ślepa. Stoi zawsze na pograniczu przytomności i śmierci.

Płomień zapalki otwiera piękną wizję przed oczami dziewczęcia, do której duszyczka uleciała, lecz ciało zatrzymał bezlitosny mróż.

III. W świetle księżyca

Claire de lune

(muz. Cl. Debussy)

Fantazja. Rzeźba wyobrażająca nimfę przeglądającą się w lustrze wody basenu, który ożywa o północy w świetle księżyca. Taniec odtwarza nastrój księżycowej i letniej nocy.

EMERYT

Raz pewien emeryt
zachorował i długo umierał.
Schodzili się z domu znajomi,
podglądali przez dziurkę po kryjomu.
Odwiedził go przyjaciel na krótko,
a on żyje i rośnie mu bródka.
Przychodzili w niedzielę goście,
a on leży i rosną mu paznokcie.
Znudziło się to wszystkim w końcu,
nikt nie przyszedł — a on konający.
Że tak nudził się sobą i leżał,
westchnął w końcu — i nie żył.
Minął dzień. Przyjechał ktoś bliski.
W drzwi zapukał, postawił walizki.
Wychyliła się z przeciwka krawcowa:
— Pan do niego? Trzeba go pochować.
A że w sieni było dosyć mroczno,
poprosiła do siebie, by spoczął.
Patrzy nagle i oczom nie ufa.
Emeryta to widzi, czy ducha?
Zatoczyła się w strachu pijana:
— Jezus Maria, co sprowadza pana!?
— Byłem tylko na świecie sam jeden,
przyjechałem zająć się pogrzebem.

BIBLIOGRAFIA LITERACKA
STYCZEŃ-CZERWIEC ROKU TYSIĄC DZIEWIĘĆSET
PIĘĆDZIESIĄTEGO DRUGIEGO.
DODATEK DO „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO”
POD REDAKCJĄ PROFESORA
TADEUSZA MIKULSKIEGO

P O E Z J A

poświęcam Ciapkowi ze Szczecina
i biskupowi Załuskiemu

1. A.B.: (o poezji Jastruna). N.K. 8.
A.B.C.: Cztery środy poetyckie
nad Śliwiakiem i Przybosiem.
Zajrzeć do D.J. 22 prosiem.
2. A.B.E. mając na uwadze dobro wierszy
pisze „W trosce o tradycje wersy-
fikacji”. I to się w D.J. 7 chowa.
(Na marginesie książki Ważyka:
Mickiewicz i wersyfikacja narodowa).
3. Strofy me! Pamięci wieków przekażcie,
że W.S. napisał „O poezji lirycznej w Polsce”.
W Nowej Kulturze 19-naście.
4. I wreszcie wszystko to, wszystko, tobie poświęcę,
Że H.I. w Ż.L. nr 8 pisał o poezji dziecięcej.
Muzo ma! ani słowa więcej.

JESIEŃ W KARKONOSZACH

Jeszcze na spelzłej płachcie ściernisk
Nie ugaśł ślad po lata stopach
A już listowia rdzą październik
Zza węgła września borów dopadł.

W debrzach już pokój cisz zamieszkał —
Nie dokończonych słów inżynier;
Już wstydne śląskie dziewczę — Śnieżka
Nagą pierś szalem mgły owinie.

Z zakrętu czasu, po zagonach
Wypadła ścieżka w świat spóźniona,
Marzeniem z letnich dni wysnuta — —

Próżny zielony gest zaproszeń:
Nie ma już, kto by z nią dziś poszedł —
Chyba ten błędny wiatr i — smutek.

debrze – *geogr.* sucha dolina o przekroju poprzecznym w kształcie litery V i znacznym spadku dna.

PRZYPISY

Figlacki (pseudonim Tadeusza Mikulskiego), korespondent prasowy. List z prywatnego archiwum. Tegoż autora rękopiśmienny zeszytek poetycki przepadł w okresie ostatniej wojny.

Tadeusz Lutogńewski, poeta. Utwory drukowane w „Akademiku Wrocławskim” w 1946 r., nr 2-3.

Stanisław Jan Pietraszko, prozaik. W całości nowela ukazała się w „Chochole” (Akademickie Pismo Poświęcone Sprawom Kultury) Wrocław 1948 r., nr 4-5.

Jan Kott, poeta. Wiersze z tomu „Podwojony świat”. Warszawa 1936, s. 23 i 27-28. Biblioteka Klubu Artystycznego „S” T.III’.

Zbigniew Kubikowski, poeta. Utwór drukowany w „G.N.” w 1948 r. nr 21.

Jerzy Ziomek, humorysta-satyryk. Fraszki drukowane w „Akademiku Wrocławskim” w 1946 r., nr 2-3.

Tymoteusz Karpowicz, poeta. Wiersz z tomu „Żywe wymiary”. Szczecin, br., s. 34.

Bogdan W. Zakrzewski, poeta. Wiersz „Z siostrami w ogrodzie” w zeszycie II (20) „Okolicy Poetów” z r. 1936 (II), s. 9, utwór bez tytułu w „Życiu Literackim” (poznańskim) w 1946 r. nr 5-6, s. 20.

Czesław Hernas, poeta. „Miejska alba” drukowana w „Ekranie Tygodnia” (dodatek tygodniowy „Wrocławskiego Kuriera Ilustrowanego”) w 1948 z dnia 25 IV; „Pod ratuszem kobieta” w „Chochole” (zob. St. J. Pietraszko) w 1948, nr 2).

Stanisław Kolbuszewski, poeta. „Atlantyda” opublikowana w Jednodniowce Koła Polonistów Uniwersytetu Poznańskiego w 1924 r.; „Obojętność” w dodatku tygodniowym Słowa Polskiego „Zwierciadło” z 1949 r. nr 26.

Jan Pierzchała, poeta. „Drzewiorz” drukowany w „Arkuszu Śląskim”, nr 10.

Julian Lewański, librecista. Libretta baletowe z programu recitalu Danuty Kwapińskiej i Ireny Lewińskiej w Wojewódzkim Domu Kultury w Katowicach (10 VII 1945).

Jerzy Cieślowski, poeta. Druk w „Odrze” 1946 r. (II) nr 42.

Jan Gawańkiewicz, bibliograf-poeta. Utwór po raz pierwszy drukowany w całości. Fragment w „Zeszytach Wrocławskich” z 1952 r. (IV) nr 3, s. 197.

Stefan Reczek, poeta. Z rękopisu.

* Samuel Sandler, poeta. Mimo poszukiwań nie udało się odnaleźć wierszy tegoż autora opublikowanych w prasie powojennej. Nie udało się też wydstać cennych rękopisów z archiwum domowego.

Taką właśnie postać miały „Przypisy” w pierwodruku – określenia umieszczone przy nazwiskach autorów uwzględniały tylko ich ówczesne literackie dokonania, pomijając dorobek naukowy. Po latach ta lista przyjaciół i uczniów prof. Mikulskiego stała się spisem wielkich postaci polskiej nauki, literatury i dziennikarstwa.

SPIS TREŚCI

Od edytora	3
Figlacki – Mości panie Monitor!	5
Tadeusz Lutogniński – Perspektywa egoistyczna	9
Tadeusz Lutogniński – Z okna	10
Stanisław Jan Pietraszko – Krzyż Walecznych	11
Jan Kott – Tylko ciepłe oddechy ust	13
Jan Kott – Kołysanka	14
Zbigniew Kubikowski – Polna kapliczka	16
Jerzy Ziomek – Fraszki	17
Tymoteusz Karpowicz – Serce przed falą	18
Bogdan W. Zakrzewski – Z siostrami w ogrodzie	19
Bogdan W. Zakrzewski – [<i>Niby nic się nie zmienia...</i>]	20
Czesław Hernas – Miejska alba	21
Czesław Hernas – Pod ratuszem kobieta	22
Stanisław Kolbuszewski – Atlantyda	23
Stanisław Kolbuszewski – Obojętność	24
Jan Pierzchała – Hela (fragment z <i>Drzewiorza</i>)	25
Julian Lewański – Libretta baletowe	26
Jerzy Cieślowski – Emeryt	28
Jan Gawalkiewicz – Bibliografia literacka styczeń-czerwiec.....	29
Stefan Reczek – Jesień w Karkonoszach	30
Przypisy	31

Przypominamy ten rzadki i niezwykle cenny z okazji stulecia urodzin naszego Patrona, wybitnego uczonego, specjalizującego się w badaniach literatury staropolskiej, założyciela wrocławskiej polonistyki, prof. Tadeusza Mikulskiego. Drucek był rarytasem już w chwili wydania. Ukazał się bowiem, przeszło pół wieku temu, w nakładzie 30. egzemplarzy! Okoliczność też była jubileuszowa – ćwierćwiecze pracy naukowej Profesora. Materiały do publikacji wydobyl wtedy z szuflad przyjaciół i uczniów Jubilata Czesław Hernas, wtedy jego uczeń i współpracownik, później profesor, znawca i badacz literatury baroku i kultury ludowej. On całość zredagował i przygotował do druku. Powstała antologia tekstów literackich, bardzo dziś interesująca, bo większość ich autorów – postaci niezwykle ważnych dla polskiej kultury – zajmowała się w latach późniejszych raczej badaniem literackich zjawisk i dziejów literatury, niż jej pisaniem (poza dwoma wyjątkami – T. Karpowicz i J. Pierzchała). Redakcją techniczną i drukiem książeczki zajęli się Jan Kuglin, drukarz-artysta, bibliofil i wydawca, wówczas dyrektor Drukarni Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu.

Niepozorny tomik stanowi dzisiaj *rarissimum* z jednego jeszcze powodu. Jest materialnym wyrazem – nieczęsto w naszych czasach objawianej – czci i sympatii, ofiarowanym przez uczniów – Mistrzowi. Pragniemy, by również to nowe wydanie było odczytywane jako wyraz naszej pełnej szacunku i podziwu pamięci o Profesorze Mikulskim.

Bibliotekarze z Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej im. Tadeusza Mikulskiego we Wrocławiu i członkowie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

